

## Doradztwo religijne i religioznawcze V

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

Motto: "Istnieją trzy stopnie poznawcze: **opinie**, co do których mamy świadomość, że są niewystarczające zarówno subiektywnie jak i obiektywnie, **wiara**, która jest wystarczająca tylko subiektywnie, ale nie obiektywnie; i wreszcie **wiedza**, która jest wystarczająca zarówno subiektywnie, jak i obiektywnie".

*Wg Krytyki czystego rozumu*, Immanuela Kanta.

Na dzisiejszy dyżur przygotowałem sobie zawczasu termos ze świeżo zaparzoną herbatą, ulubione słone krakersy i nowy poradnik ogrodniczy, jako że wiosna tuż, tuż. Jeśli będzie małe zainteresowanie, poczytam sobie. Jednak na pierwszy telefon nie czekałem długo.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczennica: Chciałabym się dowiedzieć czy **pobożność** to jest to samo co **moralność**? Nasza katechetka tłumaczyła, że te pojęcia są tożsame, bo przecież to Bóg dał nam prawa moralne, ale ja gdzieś czytałam o poza religijnych źródłach moralności. Dlatego chcę się upewnić, bo gdyby miał być ten egzamin z religii na maturze, to zgodnie z tym co mówił bp Pieronek: „Dlaczego człowiek /../ nie mógłby wyrobić sobie poglądów na temat wiary i przedstawić ich na egzaminie?”, lepiej jest wiedzieć więcej, niż mieć ograniczony do podstawowej wiedzy światopogląd, prawda? Widać, że nawet sam Kościół nie ma nic przeciwko temu, aby jego wierni byli mądrzejsi w tematyce religijnej. Chcę skorzystać z tego udogodnienia. Może mi pan coś pomóc w tym względzie?

D: Od tego tu jestem. Rozpatrzmy to w kolejności: czy pobożność i moralność są tym samym? Zdecydowanie nie! Możemy się o tym dowiedzieć z doskonałej książki Andrzeja Nowickiego *Zarys dziejów krytyki religii. Starożytność*, w której autor opisuje dialog Sokratesa z *Eutyfrona* Platona:

Prawie wszystkie religie uczą, że „miłe bogom” są rozmaite czynności nie mające bezpośredniego związku z moralnością, takie jak odmawianie modlitw, składanie ofiar, udział w procesjach i pielgrzymkach, noszenie krzyżyków i szkaplerzyków. Wykonywanie takich czynności jest o wiele łatwiejsze od stałego i konsekwentnego trzymania się uczciwego życia. Jeżeli zaś bogom można się przypodobać nie tylko moralnym postępowaniem, ale także spełnianiem obrzędów religijnych, to pobożność musi wpływać negatywnie na moralność, skłaniając do wyboru łatwiejszej drogi uzyskania łaski bożej, do /../ zastępowania moralności czynnościami kultowymi.

Co wynika z powyższego? To, że odkąd tylko istnieją religie, ich kapłani zawsze propagowali **obrzędowy** charakter wiary, przejawiający się głównie w rytuale i liturgii, ale też w wielu innych zewnętrznych formach owej dziwnie pojmowanej „pobożności”, nie mającej jednak **żadnego związku** z dogłębnym przeżyciem religijnym, które wg Jezusa miało zupełnie na czym innym polegać. Odpowiedź dlaczego tak się dzieje, stanowi klucz do zrozumienia **mechanizmów** działania religii sacerdotalistycznych. Domyślasz się może, o co w tym wszystkim chodzi?

U: Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia.

D: Zastanów się więc przez chwilę: co kapłani mieliby innego do roboty, gdyby nie istniała przebogata obrzędowość religijna, podczas celebrowania której, są oni głównymi aktorami tego „świętego” teatru odgrywanego dla wiernych? Co by mieli do roboty, gdyby kontakt człowieka z Bogiem był bezpośredni, bez udziału ogniwa pośredniego w postaci kapłana i jego Kościoła? Zastanów się też, czy ta misterna pajęczyna różnych form zachowań religijnych, oplatająca wiernych, potrzebna jest Bogu, czy raczej kapłanom? Jak myślisz?

U: Musiałabym się zastanowić...

D: Masz jakiś z tym problem? No dobrze, potem to sobie przemyślisz. Jeszcze tylko powiem ci o tym „boskim” pochodzeniu moralności. W świetnie napisanej książce Stephena Law'a *Wycieczki filozoficzne* jest przedstawiony „argument o koniecznym pochodzeniu moralności od Boga”, który brzmi: „Jeśli nie ma Boga, który decyduje co jest dobre, a co złe, to znaczy, że my o tym decydujemy. Ale przecież moralność nie jest czymś, o czym my możemy decydować. Rzeczy są niezależnie od nas dobre albo złe. Z pewnością zabijanie jest złe samo w sobie, bez względu na to, co o tym sądzymy. A jeśli zabijanie jest złe samo w sobie, to może być takie tylko dlatego, że istnieje Bóg, który mówi, że zabijanie jest złe. Więc moralność musi pochodzić od Boga. Jeśli zatem wierzysz w moralność, to musisz też wierzyć w Boga”.

Dalej autor argumentuje w ten sposób: "Jeśli zabijanie jest złe, **ponieważ** Bóg mówi, że jest

złe, to oznacza, że gdyby Bóg mówił, że zabijanie jest dobre, to należałoby uznać, że jest ono dobre, czy tak? I tu właśnie tkwi błąd tego rozumowania, bowiem jeśli „moralność nie może pochodzić od nas, ponieważ my nie możemy sprawić, by zabijanie stało się dobre, mówiąc, że jest dobre, to dokładnie to samo dotyczy Boga; zabijanie jest złe, bez względu na to, co mógłby o tym powiedzieć Bóg. Zatem na mocy tego samego argumentu, moralność nie może pochodzić również od Boga”.

Nawet w tym argumentcie jest zawarty podstawowy błąd: albo zabijanie jest **złe samo w sobie** (co ów argument stwierdza), albo to ocena Boga sprawi, iż jest ono złe. Poza tym, zakłamanie tego problemu polega na tym, iż wg ludzi wierzących my sami nie możemy decydować co jest dla nas dobre a co złe. Natomiast może to robić Bóg. Dlatego kapłani stworzyli taki wizerunek Boga, który z jednej strony daje ludziom przykazanie „Nie będziesz zabijał”, a z drugiej **nakazuje im zabijać**, jeśli tylko będą to robili w „jego” interesie, na co w Biblii jest wiele przykładów. Jeśli nie masz więcej pytań, dziękuję za uwagę.

\*\*\*

Powinienem się spytać, czy powyższe argumenty zostały zrozumiane przez tę młodą osóbkę, ale przecież nie będę przepytawał swych rozmówców. Jeszcze by tego brakowało! Ważne, że chciała wiedzieć więcej, nie każdy o to zabiega. Po chwili znów zadzwonił telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: (podekscytowana) No i co pan powie o naszym nowym papieżu? Widział pan znak, który się pojawił podczas tej religijnej uroczystości, kiedy go wybierano?

D: Drobnie sprostowanie: to nie była religijna uroczystość ale polityczna, a ja z zasady nie oglądam takich widowisk, więc i tego „znaku” nie widziałem.

K: Wybór papieża nie był dla pana religijną uroczystością?! Co też za bzdury pan opowiada?! Nie widział pan tej mewy, która siedziała na dachu papieskiego pałacu? Przecież cały świat to ogląda!

D: Widocznie nie należę do tego „całego” świata. Więc co z tą mewą?

K: Dla wszystkich prawdziwie wierzących był to oczywisty znak od Boga i nikt w to nie wątpi.

D: Przepraszam, że spytam: jakiego Boga ma pani na myśli?

K: Jak to jakiego?! Oczywiście, że Pana Jezusa!

D: A czy to nie on przypadkiem nauczał w Ewangeliach: „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym Ojcem; jeden jest bowiem Ojciec wasz, Ten w niebie /../ największy z was niech będzie waszym sługą. Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża będzie wywyższony” (Mt 23,9). Wg powyższych i innych nauk Jezusa wynika, iż określenie „Ojciec Święty” jest niedopuszczalną uzurpacją **władzy** w imieniu Boga, nie mającej **żadnego uzasadnienia** w Piśmie św.

K: Coś takiego! Dziwne, że ksiądz nam nigdy o tym nie mówił! Ee, tam! Jakaś bzdura i tyle! Chyba jakieś żydowskie ewangelie pan czytał, bo jak to można inaczej wytłumaczyć?

D: To akurat się zgadza. Utrafiła pani w sedno.

K: No, właśnie! Cieszy mnie, że uczciwie się pan przyznał. Przecież już samo imię jakie sobie wybrał nowy papież, najlepiej świadczy o tym, jaką obierze on drogę podczas swego pontyfikatu: będzie się on wzorował na dziedzictwie św. Franciszka i pomagał ubogim, jak jego święty patron. Mówił przecież, że chciałby aby to był biedny Kościół, otwarty dla biednych, czy jakoś tak.

D: Czy dobrze słyszałem? Powiedziała pani, iż nowy papież będzie się wzorował na **dziedzictwie** św. Franciszka, a nie na legendzie?

K: No, tak. To chyba oczywiste, nie?

D: Zna pani chociaż to historyczne dziedzictwo owego katolickiego świętego?

K: Też mi coś! Każdy wierzący zna: wszystkie swoje bogactwa rozdał ubogim, opiekował się biednymi i bezdomnymi, prawil kazania dla ptaków i zwierząt. Był wyjątkowo dobrym człowiekiem i zrobił wiele dobrego dla ludzi i Kościoła.

D: Pani zna jego legendę, a mnie chodzi o historyczną **spuściznę**, czyli jak ta jego idea dobroci została wykorzystana w późniejszej historii katolicyzmu. Proszę posłuchać:

„Gdyby istniał szatan, przyszłe losy zakonu założonego przez świętego Franciszka dostarczyłyby mu najbardziej wyszukanej satysfakcji. Bezpośredni następca świętego, brat Elias, jako głowa zakonu pławil się w luksusie i zezwolił na całkowitą rezygnację z ubóstwa. Główną czynnością franciszkanów w latach następnych, zaraz po śmierci swojego założyciela było rekrutowanie najemników do zacieklých i krwawych wojen Gibelinów i Gwelfów.

Inkwizycja założona siedem lat po jego śmierci, była w wielu krajach prowadzona głównie przez franciszkanów. Skromna mniejszość zwana spirytuałami, pozostała wierna jego naukom; wielu z nich zostało spalonych przez inkwizycję za herezję. Mężczyźni ci utrzymywali, że Chrystus

i apostołowie nie posiadali żadnego mienia, nie byli nawet właścicielami ubrań, które nosili. Opinia ta została potępiona jako heretycka w 1323 r. przez Jana XXII. Czystym zyskiem z życia świętego Franciszka było stworzenie jeszcze jednego zamożnego i skorumpowanego zakonu, wzmocnienie hierarchii i ułatwienie prześladowania wszystkich tych, którzy wyróżniali się moralną żarliwością lub wolnością myśli. Biorąc pod uwagę jego własne cele i charakter, nie można sobie wyobrazić bardziej gorzkiego, pełnego ironii rezultatu" (*Bertrand Russell*). I co pani na to powie?

K: Jakaś głupia antychrześcijańska propaganda! I pan w to wierzy?!

D: Ja to wiem! A co do pani pytania zadanego na wstępie; uważam, iż dla świata nie ma żadnego znaczenia jaki papież zostanie wybrany. Pula kandydatów do jego wyboru gwarantuje, iż polityka Kościoła nie zmieni się w zasadniczy sposób, gdyż ci, którzy naprawdę chcieli coś zmienić na lepsze w Kościele, dziwnym zrządzeniem losu, nie mieli zbyt wiele czasu, aby wprowadzić niezbędne reformy. Zatem problem jaki to będzie papież dla Kościoła nie interesuje mnie wcale. Gdyby jednak chciała pani podjąć kwestię, czy światu potrzebny jest Kościół katolicki, to chętnie podyskutuję na ten temat. Jeśli to wszystko, dziękuję za zainteresowanie.

\*\*\*

Czułem, że dzisiaj nie obejdzie się bez pytania związanego z wyborem nowego papieża. Prawdę mówiąc, chciałbym zobaczyć ten „biedny” Kościół otwarty na biednych. Czyżby papież miał zamiar powyburzać te gigantyczne świątynie, których niemało powstało w ostatnich czasach i w to miejsce postawić skromniutkie kościółki, jak to kiedyś bywało? Następnym telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczeń: W związku z przymiarkami do maturalnego egzaminu z religii, chciałbym się dowiedzieć czegoś bardziej konkretnego na temat **piekła**. Różnie się o tym mówi i to nawet przez samych księży; np., że piekło nie istnieje w jakimś konkretnym miejscu, lecz jest stanem ducha człowieka pozbawionego obecności Boga, czy jakoś tak. To jak to w końcu jest: istnieje ono, czy nie?

D: Masz rację, ten aspekt bożego dzieła nie jest jednoznacznie sprecyzowany. W *Opus diaboli*, *Karlheinz Deschner* tak pisze: "I mimo, że papieństwo nigdy nie zdefiniowało wiary w piekło jako dogmatu, to jednak przysporzyło mu większych korzyści niż którakolwiek (zdefiniowana) prawda wiary, a ponadto — chociaż bez definicji — i w katolicyzmie, i w ortodoksji protestanckiej występuje owo wierzenie jako **prawda absolutna**. Najślawniejsze autorytety chrześcijaństwa nie ustają w uświadamianiu tego, że piekło istnieje. *Biblia* wspomina o tym ponad siedemdziesiąt razy. Dwadzieścia pięć razy mówi o piekle Jezus, przestrzegając przed „robakiem, który nie umiera”, „ogniem, który nie wygasa”, „ogniem nie dającym się ugasić”, „wieczną karą”. Podobnie czyni Paweł, podkreślając, że tego, kto grzeszy, spotyka „kara i wieczna męka” /../ Jan Chryzostom wie, „że ów ogień nie ma końca” i dlatego „zawsze” trzeba o nim myśleć, „w czasie porannego posiłku nie mniej niż przy wieczerzy"! Także Augustyn mówi często o „wiecznej udręce”, o „wiecznej karze”, o tych, co „na swoje nieszczęście pozostają w stanie wiecznej śmierci” /../.

Naukę o piekle rozpowszechniali przez wiele stuleci oczywiście również papieże, Wirgiliusz, Pelagiusz I, Innocenty III i IV i inni. Jest to też doktryna soborowa /../ IV soboru laterańskiego (1215r) /../ *Katechizm rzymski* ustalony przez sobór trydencki /../ uprzedza w mocnych słowach, że „bezbożni są w piekle wiecznie, pozbawieni światłości boskiego obrazu”, że zostają wrzuceni „w ogień wieczny” i cierpią ból, „jak przy biciu albo biczowaniu, albo też przy innego rodzaju karach cielesnych, spośród których bez wątpienia największy ból sprawia udręka ognia”, tym bardziej, że „trwać będzie po wsze czasy” i potępieni „nigdy nie zdołają się uwolnić od towarzystwa najniegodziwszych diabłów"! /../ ów katechizm podkreśla jednoznacznie: „Oto co duszpasterze powinni bardzo często uświadamiać wiernym” /../. Powtarzam: przez dwa tysiące lat wbijano do głów, choć nigdy *ex cathedra*, przez dwa tysiące lat w ten sposób doprowadzano niezliczone rzesze ludzi do najgorszych, dożywotnich wyrzutów sumienia, do beznadziejnego nieszczęścia /../".

U: Czyli mam rozumieć, że piekło jednak istnieje?

D: Owszem istnieje,.. w chorych umysłach ludzi (a raczej ich duchowych pasterzy), którzy je wymyślili. Dobrze ten problem scharakteryzował *Christopher Hitchens* pisząc: „Tertulian, jeden z wielu ojców Kościoła /../ obiecywał, że jedną z największych rozkoszy oraz przyjemności życia w niebie, będzie nieskończona kontemplacja wynikająca z tortur, jakimi poddani będą potępieni. Poświadczył tym samym w sposób bardziej prawdziwy, niż zdawał sobie sprawę, że wiara jest w istocie dziełem człowieka". W innym miejscu: „Piekło sprzed powstania chrześcijaństwa również było miejscem mało przyjemnym, a jego wymyślenie także wymagało sadystycznego geniuszu /../ jeden piekielny dzień oznaczał 6400 ludzkich lat. Za zabicie kapłana wyrok wynosił 149 504 000 000 lat". (*Bóg nie jest wielki*).

Natomiast św. Tomasz z Akwinu nauczał, „że jeśli potępieni są skazani na wieczną karę, muszą wiedzieć, że jest ona wieczna, ponieważ świadomość ta jest z konieczności częścią ich kary”. Zgadza się z Hitchensem, iż chyba żadna inna „prawda” religijna nie pokazuje w taki dobitny sposób, że religie są wymysłem człowieka, jak idea wiecznych mąk piekielnych dla grzeszników. Widać w niej wyraźnie, jak drastycznie daleko posunęli się kapłani w potrzebie **nastraszenia** swych owieczek, tylko po to, aby mieć nad nimi nieograniczoną **władzę** i czerpać z niej wymierne **korzyści**. Tak, to naprawdę wymagało **sadystycznego geniuszu**, ale też niewyobrażalnej wręcz perfidii i hipokryzji. Nie wspominając o tym, że idea piekła jest **sprzeczna** z ideą miłosiernego i miłującego ludzi Boga, który „tak bardzo umiłował człowieka, że zechciał by służył mu bez przymusu i dlatego obdarował go **wolną wolą**” (św. Tomasz). Jak widać Bóg swoje, a kapłani swoje — ostatecznie kto kogo tu stworzył i kto tu jest panem, a kto tylko sługą? Czy jeszcze chciałbyś coś wiedzieć na ten temat?

U: Wystarczy mi to w zupełności. Dziękuję i do widzenia.

\*\*\*

Tak, to jest typowe dla Kościoła; to co może przynieść jakkolwiek korzyść, należy wykorzystać nawet jeśli miało być sprzeczne z atrybutami Boga miłosiernego i poświęcającego się dla swych grzesznych stworzeń. To wszystko nie ma znaczenia, owieczki i tak tego nie zauważą, a im więcej się je nastraszy, tym więcej korzyści przysporzy to religii „miłości”. Dzwonek telefonu.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Kobieta: Jestem dyrektorką tutejszego gimnazjum, a jednocześnie uczę fizyki. Dlatego chciałabym w pracowni fizycznej wyeksponować na widocznym miejscu hasło, dotyczące pewnej wypowiedzi Alberta Einsteina. Tylko niezbyt dokładnie pamiętam jej treść. Zna pan może ją całą?

D: Zapewne chodzi pani o ten tekst: **"Nauka bez religii jest ułomna, religia bez nauki jest ślepa"**?

K: O tak, tak! O to mi właśnie chodziło! Nie uważa pan, że ta sentencja wyjątkowo się nadaje do kształtowania właściwej postawy młodzieży?

D: To zależy jak oni ją rozumieją,.. a pani jak ją rozumie?

K: Jak to jak?! Przecież to proste: skoro taki wielki umysł docenia rolę religii w nauce, to chyba najlepiej świadczy o tym, że jej wartość w procesie wychowawczym jest nie do przecenienia, prawda?

D: Przepraszam, ale czy dobrze słyszałem, że jest pani nauczycielką fizyki,.. a nie katechetką?

K: Dobrze pan słyszał. Jednakże jestem też osobą wierzącą i nie chciałabym by w naszej szkole dyskryminowano religię. To hasło — nie ukrywam — ma nam w tym pomagać.

D: Czy zwróciła pani uwagę na jego drugą część: „Religia bez nauki jest ślepa”?

K: O tym, to powinni się już martwić hierarchowie Kościoła. Ja mogę tylko zadbać aby młodzież nabyła szacunku, właściwego autorytetowi religii. Jest to moim obowiązkiem moralnym, jak sądzę.

D: Pozwoli pani, że spytam: jaką religię ma pani na myśli?

K: Oczywiście tę, w której zostałam wychowana — katolicyzm, jakże by inaczej!

D: Myśli pani, że Einstein w tym zdaniu miał na myśli tę akurat religię?

K: Trudno mi powiedzieć,.. ale chyba tak! Było nie było, jest ona najpopularniejsza w naszym kręgu kulturowym, nieprawdaż?

D: Nie uważa pani, iż będąc Żydem mógł mieć na myśli judaizm?

K: Judaizm?! Ee,.. to chyba niemożliwe!

D: Ma pani rację. Tak się składa, iż w jego przypadku tak jedno, jak i drugie jest niemożliwe. Bowiem ten wielki człowiek miał całkiem odmienne spojrzenie na religie, od popularnie przyjętego. Dlatego aby go właściwie zrozumieć — i dopiero wtedy podziwiać — powinna pani pod powyższym hasłem powiesić jeszcze te oto jego wypowiedzi:

„To oczywiście kłamstwo, co czytałaś o mojej religijności; kłamstwo, które jest raz po raz powtarzane. Nie wierzę w osobowego Boga i zawsze otwarcie się do tego przyznawałem. Gdybym jednak musiał w sobie znaleźć coś, co miałoby aspekt religijny, to byłaby to bezgraniczna fascynacja strukturą świata, jaką ukazuje nam nauka” (Cytat z listu do jednej z jego wielbicielek). Także to:

„Nie wierzę w nieśmiertelność jednostki. Uważam także, że etyka jest wyłącznie ludzkim atrybutem, za którym w żadnym razie nie kryje się jakaś nadludzka czy nadprzyrodzona siła”. Oraz to:

„Jestem głęboko wierzącym ateistą. /../ Jest to poniekąd zupełnie nowy rodzaj religii. Nigdy nie przypisywałem Przyrodzie celowości, zamiarów ani jakichkolwiek innych cech, które można by uznać za antropomorficzne. Widzę przede wszystkim jej wspaniałą strukturę, którą pojmujemy w bardzo

ograniczonym stopniu, a która z konieczności wywołuje u każdego myślącego człowieka poczucie znikomości. Stanowi to isticie religijne przeżycie, które wszakże nie ma nic wspólnego z mistycyzmem. Koncepcja osobowego Boga jest mi zupełnie obca i uważam ją wręcz za naiwną". (*Einstein w cytatach*). I co pani na to powie?

K: Niemożliwe! To są naprawdę wypowiedzi Einsteina?!

D: Ponad wszelką wątpliwość. Może śmiało je pani zamieścić na eksponowanym miejscu, bo rzeczywiście — tu przyznam pani rację — nadają się jak mało które, do kształtowania właściwej postawy ideowej w młodych umysłach przyszłych pokoleń Polaków.

K: Ee,.. chyba jednak zrezygnuję z tego pomysłu. Nie mamy tyle miejsca aby to wszystko zmieścić.

D: Rozumiem. Proponuję więc pod hasłem, które się pani tak bardzo spodobało, umieścić z tego tekstu, tylko jedno zdanie: "**Koncepcja osobowego Boga jest mi zupełnie obca i uważam ją wręcz za naiwną**". **Albert Einstein**. Nie uważa pani, iż jest to doskonały pomysł?

K: No, nie wiem,.. zastanowię się. Do widzenia.

\*\*\*

Do niektórych ludzi nie docierają pewne fakty. Ilu to już wierzących uparło się w Einsteinie widzieć bratnią, wierzącą duszę? Nie potrafię tego pojąć. Popijałem gorącą herbatę, zagryzając chrupiącym krakersem i zastanawiałem się nad tym dziwnym fenomenem. Dzwoni telefon.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Jestem, jak to się mówi, człowiekiem starej daty i być może dlatego nie rozumiem wielu problemów współczesnego świata. Np. do dziś nie potrafię pojąć pobudek Leszka Millera, ani wybaczyć mu tego, że jako lider partii lewicowej z nieprawdopodobnie dużym poparciem społecznym, tak szybko włączył za przeproszeniem w dupę Kościołowi, zaprzepaszczać nadzieję co bardziej normalnych ludzi na uregulowanie stosunków państwo-Kościół. Doprawdy nie potrafię zrozumieć takich serwilistycznych zachowań u polityków, szczególnie u tych niby „lewicowych”.

Albo obecnie: prowadzam synka znajomych na rekolekcje, bo oni są w pracy, a młodzież ma wolne od szkoły. I też mnie to dziwi: jaki interes ma szkoła, aby zwalniać uczniów na trzy dni zajęć **religijnych**, w państwie jakoby światopoglądowo neutralnym? Jaki interes ma państwo, aby w szkołach były **katechezy**, opłacane z ubogiej ponoć kiesy państwowej? Dlaczego w sytuacji rozdziału Kościoła od państwa, łoży ono tak wielkie sumy na utrzymywanie aparatu kościelnego? Poza tym, jak się ma **wolna wola** człowieka do **przymusu** (stosowanego przez Kościół i rodziców) uczęszczania przez małe dzieci na lekcje katechezy? Czy zna pan jakieś rozsądne wyjaśnienie tych problemów?

D: Owszem, znam. Tyle, że one nie są przynależne do współczesnego świata, a raczej są żalostną spuścizną po dawnych czasach, która pozostała w tej znikomej formie, w porównaniu z tym, co było kiedyś. Ten problem jest łatwy do zrozumienia, jeśli się weźmie pod uwagę, iż te dwie formy panowania nad ludźmi: **państwo i Kościół**, są dwoma obliczami **władzy** człowieka nad człowiekiem. Z tym, że ta pierwsza ma mandat (przyzwolenie) większości społeczeństwa, a ta druga sprawowana jest w imieniu Boga, którego jakoby reprezentują kapłani, tej jedynie słusznej i prawdziwej religii. A jeśli tak się sprawy mają, to owa podwójna władza odnosi większe korzyści wtedy, kiedy jej dwa ramiona — świeckie i religijne — **wspierają się**, niż wtedy gdy będą się wzajemnie **zwalczały**. Rozumie pan ten mechanizm?

M: No, ale w naszej ojczyźnie zgodnie z Konstytucją, panuje rozdział Kościoła od państwa, czyż nie?

D: Tylko pozornie, drogi panie! Tylko pozornie. A tak naprawdę Kościół katolicki ma zagwarantowane (nie tylko konkordatem), wielkie przywileje i to nie tylko materialne, z czym ani strona rządowa się nie chwali, ani kościelna. O wiele bardziej brzemienym w skutki jest uzyskany przywilej **indoktrynacji dzieci** od wieku przedszkolnego. Poza tym serwilizm naszych polityków jest tak daleko posunięty w stosunku do tej instytucji, iż ten „rozdział” można rozumieć tylko w jedną stronę: państwo nie ma prawa wtrącać się w interesy Kościoła — i to się sprawdza doskonale - natomiast Kościół może, a nawet musi — bo to wynika ponoć z jego misji ewangelizacyjnej — wtrącać się w sprawy państwowe. Tak to z grubsza wygląda.

M: Rozumiem, że w przypadku Kościoła jest to kwestia jego „być albo nie być”; zapewnienia sobie dostatniej przyszłości, którą gwarantuje odpowiednio wysoka ilość wiernych owieczek. Nie rozumiem natomiast jaki w tym interes ma państwo i to ponoć świeckie?

D: To proste: duszpasterze — jak pan zapewne wie — mają wielki wpływ na swoje owieczki, o czym miał okazję przekonać niejeden rząd, który próbował odsunąć ich od władzy, albo

przynajmniej od współwładzy. Czego najlepszym przykładem były rządy „komunistyczne” PRL-u, które miały złudną nadzieję długiego rządzenia społeczeństwem, bez pomocnej „opieki” Kościoła katolickiego. Musiały nie znać naczelnej zasady, którą kierują się nasi pasterze, wyrażonej przez papieża Leona XIII pod koniec XIX wieku: „Kochamy wszystkie formy państwa, jak długo dostrzegane są nasze interesy”. Innymi słowy: dopóki państwo zgadza się utrzymywać na godziwym poziomie swych „duchowych pasterzy”, ma kupioną ich lojalność i zapewniony spokój, iż nie będą oni podburzać obywateli przeciwko istniejącym władzom. Co się dzieje w razie niespełnienia tego warunku, dobrze przedstawił Horst Herrmann w doskonałej książce *Książęta Kościoła*:

„A państwa? Płacą nadal, jak dotąd. Albo przejmują pewne płatności. /../ Jeśli państwo odmawia udziału w tej nieczystej grze, a społeczeństwo poskąpi karmy w kościelnym żłobie, podnosi się arcybiskupski krzyk: wtedy panowie duchowni, którzy zarabiają na chleb ewangelią, gromią takie państwa, że jakoby wykazują tendencję, by stać się „Antychrystem czasów ostatecznych”. Nie rozpoczynają oczywiście całkowitej rejtary, jak długo przynajmniej rodzący się Antychryst im płaci”. Albo w innym miejscu:

„Biada jednak, jeśli jest zagrożony choćby ułamek kościelnego stanu posiadania. /../ Wtedy mobilizuje się potencjał bojowy Kościoła. Wtedy następuje karanie, inscenizuje się wojny religijne i inkwizycje. Wtedy owieczki Boże mają posłusznie zacząć nienawidzić; wtedy uzyskana w przestępczy sposób jedność jest uznawana za zagrożoną. /../ W sytuacji takiego niebezpieczeństwa masy, doktryna i pieniądze bez żenady łączone są w jedno. Wtedy wielka owczarnia musi płacić; mobilizowana jest wielka jednolita wiara, uruchamiane są wielkie pieniądze. /../ By tych zasobów nie naruszyć, opłaca się każdy arcybiskupski lament”.

Rozumie pan teraz na czym to polega? Politycy będący u władzy, którzy wolą mieć dobre stosunki z Kościołem, zamiast mieć go jako wroga, kierują się **cynicznym wyrachowaniem** (choć zapewne woleliby to nazwać pragmatyzmem), gdyż dla korzyści płynących z posiadania władzy, gotowi są na każdy sojusz i każde świństwo, byle by tylko ją wzmocnić i utrzymać jak najdłużej. Albo znają historię Kościoła i doskonale zdają sobie sprawę, iż dla obu rodzajów tej **władzy** człowieka nad człowiekiem, jest to po prostu **korzystniejsza** sytuacja. I tyle. Czy ta dość ogólnikowa odpowiedź satysfakcjonuje pana?

M: Owszem, przynajmniej wiem o co w tym wszystkim chodzi. Ale nadal uważam, iż to w żaden sposób nie usprawiedliwia zakłamania i serwilizmu polityków w stosunku do Kościoła katolickiego i to wybranych — jak na ironię — w demokratycznych wyborach. Dziękuję za rozmowę.

\*\*\*

No, tak! Rozumiem doskonale tego człowieka. To, że tego rodzaju politycy tak pięknie dogadują się z ludźmi Kościoła, świadczy, iż jedni są warcami drugich: ci mają mało wspólnego z duchowością, mimo, że reprezentują Kościół, a ci niewiele wspólnego ze służbą dla społeczeństwa, mimo, że są jego wybrańcami. Sygnał telefonu przerwał te gorzkie refleksje.

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Uczennica: Dzwonię do pana w związku z maturalnym egzaminem z religii. Na początku myślałyśmy z koleżankami, że to jakaś kiepska „kaczka dziennikarska”, służąca odwróceniu uwagi społeczeństwa od ważniejszych problemów Kościoła katolickiego, ale potem czytam artykuły, a tam przytaczane są różne wypowiedzi hierarchów, jak choćby ta, zacytowana w „Polityce”: „Egzamin maturalny z religii pozwoli w większym stopniu na kształtowanie w absolwentach szkół ponadgimnazjalnych integralnej wizji świata” (*Tańce z maturą, Joanna Podgórska*). Dlatego też chciałabym poznać prawdziwe, czyli historyczne początki naszej religii. Nie tylko tę religijną wersję przedstawioną w Biblii — bo ta jest mi dobrze znana z katechezy — ale także tę religioznawczą, którą również powinnam znać, aby móc właściwie zintegrować sobie tę wiedzę, zgodnie z zaleceniami naszych biskupów. Czy może mi pan coś więcej powiedzieć na ten temat?

D: Oczywiście! Uczynię to z przyjemnością. Zaczniemy więc od korzeni chrześcijaństwa — judaizmu. Doskonale to opisał Jerzy Cepik w książce *Jak człowiek stworzył bogów*. Oto fragment tej publikacji: „Mały wojowniczy Bóg Jahwe (postać prawdopodobnie zrodzona z egipsko-mezopotamskiego boga Jao i bogini Jahu), długo nie mógł się równać z bogami Syrii, z wpływami Ela, Baala pod różnymi imionami czy z Panią Baalat z Byblos. Jego religia długo musiała czerpać ze starych, znakomicie opracowanych teologii egipskich i mezopotamskich, zanim gdzieś w VI w. pne., objawi się jako monoteistyczna, tzn. wyłączająca wszystkich innych bogów jacy rządzą światem i człowiekiem. Przyczyną jego dominacji i jedynowładztwa będą warunki bardziej polityczne niż religijne”. Jest to przedstawione bardzo ogólnikowo, ale możesz sama pogłębić tę wiedzę na własną rękę.

Co do początków chrześcijaństwa, autor tej publikacji napisał: „Jezus jako postać łącząca Stary

Testament z Nowym, łączył w sobie wszystkie cechy starych bogów, także to, że tak często występowali oni pod postacią Trójcy, czyli jednego boga, jednej boskiej siły w różnych postaciach działającej". /../ „Matka Jezusa była niepokalaną dziewicą, prastare pojęcie bogini Matki, dawczyni życia. Żoną Mitry była irańska Wielka Bogini Anatuta — niepokalana dziewica /../ W czasach pierwszych chrześcijan Jezusa nazywano "Synem Marii" łączonej z Izydą-Isztar /../ Izyda, Pani wszystkiego, stwórczyni łącząca w sobie siłę wszystkich wielkich bogiń znanych starożytnym. Jedyna, cieszyła się ogromną popularnością, kult jej był tak silny, że chrześcijaństwo chcąc go zwalczyć, zmuszone będzie obwołać Izydę — Marią, matką Bożą, a Izydę z dzieciątkiem Horusem, przedstawić jako Marię z dzieciątkiem Jezusem". /../

„Na życiorys Jezusa składają się bogate stare mity i rytuały świata starożytnego, sięgające nawet w prehistorię /../ Na Krecie znano np. grób śmiertelnego Zeusa, boga, który dzielił chleb i wino, umierał i zmartwychwstawał /../ Podczas wiosennych misterii Wielkiej Matki Kybelii /../ jej kapłani oznajmiali: "Radujcie się, gdyż Bóg jest zbawiony i wy także będziecie zbawieni". Zbawienie mieli uzyskać wtajemniczeni w misteria Izydy i Ozyrysa". /../ „Są to tylko nieliczne fragmenty rozległego systemu wątków religijnych, przetwarzanych w różnych kulturach i mitach, od tysięcy lat. Fakty te mówią z ilu mitologii musieli czerpać autorzy Nowego Testamentu /../ np. Sąd Boży chrześcijan był zapożyczeniem Sadu Ozyrysa, mitu starszego o tysiące lat /../ W rzeczywistości cała historia Judasza, Sądu Żydowskiego, wydania Jezusa Rzymianom i Golgota, tj. droga męki i ukrzyżowanie — były przenośnią literacką tej nowej filozofii religijnej, nowego mitu".

Natomiast co do początków katolicyzmu ów autor tak pisze: „W obliczu groźących niebezpieczeństw, Teodozjusz zdecydował się na ogłoszenie w Tessalonice, 27.02.380 r. słynnego edyktu, w którym znalazł się fragment wagi wprost niezwykłej: "Pragniemy, aby wszystkie ludy, którymi kieruje rząd naszej łaskawości, wyznawały religię, którą, jak wierzymy przekazał Rzymianom św. Piotr Apostoł i która aż dotąd się utrzymała /../ Nakazujemy, aby ci, którzy wyznają tę wiarę, przyjęli nazwę chrześcijan katolickich, wszystkich zaś innych uznajemy za głupców i szaleńców, trzymających się haniebnych zasad heretyckich..". Następnie edykt mówił, że wszyscy ci głupcy i szaleńcy „poniosą najpierw karę boską, a potem karę z rozkazu naszej władzy, którą otrzymaliśmy z wyroku niebieskiego".

Tym orzeczeniem Rzym wynosił nowa religię ponad państwo. Oznaczało to również wydanie bezwzględnej wojny wszystkim innym kultom, bogom i kapłanom. Był to początek końca kultury i cywilizacji antycznej, początek długich wieków nienawiści i pogardy dla rozumu ludzkiego". Tak w dużym skrócie wyglądają te historyczne początki naszej religii. Jeśli nie masz więcej pytań, dziękuję za uwagę.

\*\*\*

Dłuższa chwila przerwy. Nalałem sobie następny kubek herbaty i zacząłem się nią delektować, wyglądając przez okno. Kto by pomyślał, widząc ten zimowy krajobraz, że to bez mała koniec marca? Z zamyślenia wyrwał mnie sygnał telefonu

Doradca: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

Mężczyzna: Chciałbym aby mi pan odpowiedział na następujące pytanie: otóż teiści wierzą, że to Bóg stworzył ludzi, natomiast ateiści uważają odwrotnie: to ludzie stworzyli swoich bogów. Wiadomo, że nie ma dostatecznie mocnych dowodów na istnienie Boga, których nie można byłoby obalić, pozostaje więc tylko **wiara** w niego. Interesuje mnie czy jest jakiś przekonujący dowód na to, że to ateiści a nie teiści mają rację w tym względzie?

D: To zależy co pan uważa za „przekonujący dowód”?

M: Zadowolili by mnie taka argumentacja, która nie urągałaby logice i nie była wewnętrznie sprzeczna, no i nie musi być oparta na tzw. argumentie z autorytetu. Czy zna pan takową?

D: Przez przypadek tak; jest to **wielość i lokalność bogów**. Otóż gdyby to Bóg stworzył ludzi — przyjmijmy w tym argumentie Boga naszej religii — sytuacja powinna wyglądać następująco: byłby wtedy **jeden Bóg** na całym świecie, **jedna religia**, a wszyscy żyjący na ziemi ludzie byłiby jego wyznawcami. Nie mogłoby być inaczej, o czym świadczy pierwsze przykazanie Dekalogu: „Nie będziesz miał cudzych bogów obok mnie!” (Wj 20,2). Bóg nie pozwoliłby aby ktokolwiek z ludzi został innowiercą, a będąc wszechmocnym i wszechwiedzącym z łatwością by to wyegzekwował. Nie pozwoliłby też na istnienie jakiegokolwiek kultu fałszywych bogów, gdyż kto jak kto, ale on potrafiłby ich odróżnić od siebie, choć ludzi z łatwością można oszukać w tym względzie. Ale co najważniejsze, byłby on Bogiem **wszystkich ludzi**, którzy kiedykolwiek i gdziekolwiek żyli na naszej planecie. Czy jak dotąd jest to logiczne?

M: O tak! Proszę mówić dalej.

D: A jak przedstawia się religijna „rzeczywistość” pod tym względem? W historii naszej cywilizacji ludzie czcili setki, jeśli nie tysiące bogów i byli wyznawcami tyluż religii. A każda z nich rościła sobie prawo do **jedynie prawdziwej**, jedynie słusznej i objawionej. Każda nakazywała (i nakazuje) swym wiernym — nierzadko ustami swego Boga — nienawiść do innych bogów i ich wyznawców, jako bluźnierców, czcicieli fałszywych bogów i fałszywych religii. Np: „Ale tak im macie uczynić: ołtarze ich zburzycie, ich stele połamiecie, szery wytniecie, a posągi spalicie ogniem” (Pwt 7,5). I co najważniejsze: każdy z tych bogów był (i jest) bogiem **lokalnym**, związanym z określoną nacją lub kulturą, w której zaistniał. I jeszcze coś: owo przykazanie z Dekalogu świadczy najwyraźniej o tym, iż Bóg, który to mówił był jednym z wielu bogów, którzy poprzedzali jego istnienie. Czyli znalazł się w sytuacji **zastanej**, co zresztą religioznawstwo potwierdza, gdyż historia religii ludzkich liczy sobie kilkadziesiąt tysięcy lat, a nie trzy tysiące, jak historia Boga Jahwe. Reasumując; czy nie jest to wszystko przekonującym dowodem na potwierdzenie ateistycznego poglądu, iż to ludzie stworzyli swych bogów na własne podobieństwo i obraz?

M: Chyba ma pan rację! Brzmi to logicznie w każdym bądź razie. Dziękuję bardzo.

\*\*\*

Ależ ten czas szybko dzisiaj minął! Nawet nie zdążyłem zajrzeć do magazynu. Może to i dobrze zresztą, zawsze ileś tam osób ma okazję dowiedzieć się czegoś więcej o swojej religii, o czym raczej nie dowiedzą się od swoich duchowych pasterzy. Oby tak dalej, a nasza młodzież będzie zdawała te egzaminy celująco i zapewne ku obopólnym zadowoleniu.

#### **Lucjan Ferus**

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Na stałe mieszka w małej podlódzkiej miejscowości. Zawód: artysta rękodzielnik w zakresie rzeźbiarstwa w drewnie (snycerstwo).

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 26-03-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8857) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8857>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów



portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)